

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/niepodleglosc/53827,Z-Boga-ordynansu-Konfederacja-Barska-1768-1772.html>



Józef Chełmoński - *Kazimierz Pułaski pod Częstochową*, 1875 r. Muzeum Narodowe w Warszawie

ARTYKUŁ

Z Boga ordynansu Konfederacja Barska (1768-1772)

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej

Autor: PIOTR SZUBARCZYK 25.12.2019

Była pierwszym zrywem niepodległościowym i patriotycznym o szczególnie religijnym i narodowym charakterze. W PRL określano ją jako „wsteczny ruch szlachty polskiej, który doprowadził do I rozbioru Polski”. Po rozpadzie

sowieckiego komunizmu warto w jej świetle spojrzeć na naszą nowożytną historię.

Konfederacja Barska była pierwszym polskim powstaniem narodowym w obronie suwerennego bytu Rzeczypospolitej. Chciałoby się napisać: w obronie niepodległości Polski. Jest jednak pewien problem, gdyż w tamtych czasach słowa „niepodległość” w języku polskim nie było! Dlaczego? Najprostsza odpowiedź jest taka, że nie było potrzebne... Nie było problemu państwowości. Wydawało się, że Rzeczpospolita jest zbyt rozległa (terytorium większe od dzisiejszej Francji i Niemiec razem wziętych) i mimo wszystko zbyt silna, by komuś mógł przyjść do głowy projekt jej całkowitego rozbioru!

W rozprawach i dyskusjach politycznych używało się – w razie potrzeby – łacińskiego słowa *independentia*. Było słowo „wolność”, w naszych czasach niemal utożsamiane z „niepodległością”, ale wtedy miało ono zupełnie inne znaczenie. Chodziło raczej o wolności narodu szlacheckiego, które dziś nazwalibyśmy prawami obywatelskimi.

Wsteczna?

Konfederacja Barska jest dziś zupełnie nieznana młodemu pokoleniu Polaków. Zabiegi komunistycznej propagandy, by ją wyrugować ze zbiorowej pamięci, okazały się zdumiewająco skuteczne. Nawet dziś, w czasach słownie deklarowanego sprzeciwu wobec ideologii sowieckiego komunizmu i jego wizji dziejów, mamy w podświadomości prymitywną, propagandową dychotomię: wsteczny – postępowy. „Wsteczny” znaczyło zły, szkodliwy. „Postępowy” znaczyło dobry, pożyteczny. Pożyteczna była zbrodnicza francuska gilotyna i zbrodnicza bolszewicka „inżynieria społeczna”, bo prowadziły „ku postępowi”, a przecież cel podobno uświęca środki.

Bo to był ruch szlachecki, więc z natury rzeczy wsteczny. Bo na sztandarach konfederackich widniały hasła „Jezus! Maryja!”, co w komunistycznej optyce oznaczało deklarację wrogości wobec sił postępu. Bo konfederaci uznawali króla Stanisława Augusta Poniatowskiego za protegowanego Rosji, który sprzeniewierzył się interesom Rzeczypospolitej. A przecież król Staś był

postępowy, o czym świadczyły najlepiej
obiady czwartkowe...

Podział historii na postępową i wsteczną był w komunistycznej Polsce ostateczny i nieodwracalny – jak wyrok bez prawa odwołania. Armia Krajowa była wsteczna i reakcyjna, bo nie wspierała postępowej (sowieckiej) Polskiej Partii Robotniczej. Narodowe Siły Zbrojne były jeszcze bardziej wsteczne. Józef Piłsudski był wsteczny, bo „walczył z młodym państwem radzieckim” (!). Roman Dmowski był wsteczny, bo był „antysemitą”. Postępowy był Władysław Jagiełło, bo walczył z Krzyżakami, utożsamianymi w propagandzie z zachodnimi Niemcami. Postępowy był Tadeusz Kościuszko, bo walczył o „wyzwolenie społeczne”.

W tej dychotomii Konfederacja Barska była na samym dnie „wsteczności”. Bo to był ruch szlachecki, więc z natury rzeczy wsteczny. Bo na sztandarach konfederackich widniały hasła „Jezus! Maryja!”, co w komunistycznej optyce oznaczało deklarację wrogości wobec sił postępu. Bo konfederaci uznawali króla Stanisława Augusta Poniatowskiego za protegowanego Rosji, który sprzeniewierzył się interesom Rzeczypospolitej. A przecież król Staś był postępowy, o czym świadczyły najlepiej obiady czwartkowe... Nic dziwnego, że w moim uczniowskim podręczniku z lat sześćdziesiątych Konfederacja Barska widniała jako „wsteczny ruch szlachty polskiej, który doprowadził do I rozbioru Polski”. O tym, że konfederacja była rozpaczliwą próbą ratowania suwerenności Rzeczypospolitej; że była bezpośrednią reakcją na wymuszony przez ambasadora Rosji Nikołaja Repnina rosyjsko-polski traktat gwarancyjny z marca 1768 r. – raczej się nie mówiło. Decydowała „wsteczność”.



**Józef Chełmoński - Kazimierz
Pułaski pod Częstochową, 1875 r.
Muzeum Narodowe w Warszawie**



**Korneli Szlegel - Pułaski w Barze,
ok 1850 r. Muzeum im.
Pułaskiego w Warce**

W niewoli postępu

O ile manipulacje dotyczące historii najnowszej są dziś demaskowane – głównie dzięki działalności IPN i Żołnierzom Wyklętym, socjologicznemu fenomenowi ostatnich lat – o tyle kalki odnoszące się do historii I Rzeczypospolitej ciągle funkcjonują na lekcjach historii. Sprzyja im powojenne zerwanie z pewną tradycją narracji historycznej. Bohater „Xiędza Fausta” Tadeusza Micińskiego jedzie

„szlakiem pradziadów, którzy w kibitkach lub etapem pieszym wyruszali tysiące wiorst od swego kraju po zorze borealne, wśród martwych tajg Kołymy i Jeniseju. Zaczawszy od biskupa Sołtyka [...], aż do paruset tysięcy powstańców i również paruset tysięcy późniejszego ludu”.

Słowa te rozumiał uczeń międzywojennego gimnazjum, dla którego bp krakowski Kajetan Sołtyk był symbolicznie pierwszym polskim zesłańcem syberyjskim. Jednoznacznie kojarzył się z Konfederacją Barską i powstaniem narodowymi. Dla dzisiejszego czytelnika ten fragment to czysty mistycyzm i anachronizm.

W październiku 1767 r.

Właśnie wówczas zebrał się w Warszawie Sejm Rzeczypospolitej. Obrady trwały z przerwami pięć miesięcy i był to jeden z najtragiczniejszych sejmów w historii Polski. Warszawę otaczał kordon wojsk rosyjskich pod dowództwem gen. Osipa Igelströma, a w sejmie główną rolę odgrywał ambasador Repnin, który otrzymał od carycy Katarzyny II zadanie: miał skłonić posłów za pomocą groźby lub obietnicy urzędów bądź jurgieltu

(stałej pensji od dworu rosyjskiego), by uchwalili traktat gwarancyjny z Rosją. Ten traktat oznaczał koniec suwerenności Rzeczypospolitej. Od tej pory gwarantem jej ustroju miał być car Rosji. Dwieście lat później Związek Sowiecki nawiąże do tego planu i też zostanie gwarantem narzuconego Polsce ustroju na mocy „układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej” z kwietnia 1945 r.!

Na Zachodzie jurgieltnicy dworu rosyjskiego przedstawiali Polaków katolików jako prześladowców innowierców i ostoję ciemnoty. Sowicie opłacany przez Katarzynę II francuski filozof François-Marie Arouet, znany powszechnie jako Wolter, prekursor postępu, nazywał swą brutalną protektorkę „Semiramidą Północy” i usprawiedliwiał jej gwałty w Polsce!

Mimo gróźb, przegłosowanie traktatu gwarancyjnego okazało się niemożliwe. W ławach senatorskich zasiadali wówczas m.in. biskupi, a wśród senatorów i posłów byli – poza grupą jurgieltników i zdrajców – ludzie wielkiego formatu, tacy jak młody poseł z Pomorza Józef Wybicki, który na znak protestu przeciwko jawnej ingerencji Rosji w sprawy Rzeczypospolitej demonstrował, stając w sejmie przed Repninem z obnażoną szablą. To był tylko gest, który jednak zachęcał innych do oporu. Takich ludzi nie można było zastraszyć czy przekupić.

Igelström jak NKWD...

Repnin ułożył nowy plan: traktatu gwarancyjnego nie przegłosuje cały sejm, lecz delegaci uzależnieni od Rosji. Wybrał zdrajców, którzy za pieniądze i za urzędy przyjęli traktat. Posłów i senatorów, którzy najgoręcej protestowali, dotkliwie ukarano. Wojska rosyjskie plądrowały lub bezprawnie rekwirowały ich majątki. Pewnej październikowej nocy 1767 r. porwano w Warszawie i wywieziono do Kaługi biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, biskupa kijowskiego Józefa Załuskiego, senatora Wacława Rzewuskiego i jego syna, posła Seweryna Rzewuskiego. Operacją dowodził osobiście Igelström. Porwani wrócą do odmienionego kraju dopiero po pięciu latach. Biskup Sołtyk – według tradycji (a może według rosyjskiej, zastraszającej opornych plotki...) w stanie obłąkania. Był jedną z najszlachetniejszych postaci na stolicy biskupiej w Krakowie – tej samej, na której siedemset lat wcześniej zasiadał św. Stanisław i na której dwieście lat później zasiądzie Karol Wojtyła.

Słudzy Maryi

„Wiadomo, że kto z ruskim carem raz się zwadził,
Ten już z nim na tej ziemi nie zgodzi się szczerze
I musi albo bić się, albo gnić w Sybirze”

– pisał Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Ci, którzy mieli odwagę „bić się”, udają się na kresy Rzeczypospolitej, gdzie w podolskim miasteczku Bar szlachta zawiązuje konfederację. Jest to niewątpliwie pierwsze polskie ogólnonarodowe powstanie (przez „naród” rozumiano wtedy, jak w całej Europie, stan szlachecki) w obronie niepodległości Rzeczypospolitej, przeciwko rosyjskiej przemocy. Także w obronie wiary katolickiej, gdyż rosyjska propaganda, później także pruska, dla celów propagandowych pokazywała konfederatów w Europie jako nietolerancyjnych katolików! Gdyby słowo „demokracja” było wtedy w użyciu, pewnie by mówiono, że są zagrożeniem dla demokracji i postępu...

Volter po stronie carycy

W rzeczywistości chodziło o usprawiedliwienie przed Europą przygotowanego już wówczas rozbiór Polski. Na Zachodzie jurgieltnicy dworu rosyjskiego przedstawiali Polaków katolików jako prześladowców innowierców i ostoję ciemnoty. Sowicie opłacany przez Katarzynę II francuski filozof François-Marie Arouet, znany powszechnie jako Volter, prekursor postępu, nazywał swą brutalną protektorkę „Semiramidą Północy” i usprawiedliwiał jej gwałty w Polsce!

W tej sytuacji konfederaci przedstawili jednoznaczną deklarację ideową, w której walka o zachowanie suwerenności Rzeczypospolitej jawiła się jako obowiązek wobec Boga i ludzi, a nadzieją na zwycięstwo w tej walce stawała się Boża Opatrzność. Stąd hasło „Jezus! Maryja!” na sztandarach. Oświadczali, że przystępują do obrony

„wiary i wolności na wzór dawniejszych konfederacji przy wierze świętej rzymskiej katolickiej [...], przy prawach dawnych i swobodach narodowych, na podźwignienie oraz i uwolnienie spod ciężkich i nieprzyjacielskich aresztów współbraci naszych”.

Ksiądz Marek

Wśród animatorów konfederacji pojawił się Marek Jandołowicz, znany wówczas jako ksiądz Marek, superior klasztoru Karmelitów w Barze, kaznodzieja uznawany za proroka i wieszcz. Przypisuje mu się autorstwo modlitw konfederackich, przede wszystkim wierszowanego proroctwa dotyczącego dalszych losów Polski (*Proroctwo księdza Marka*). Prawie przez cały okres konfederacji był więziony przez Rosjan. Przeszedł do narodowej historii za sprawą romantycznych poetów, m.in. Juliusza Słowackiego (dramat „Ksiądz Marek”) i Seweryna Goszczyńskiego („Proroctwo księdza Marka”). Z dramatu Słowackiego pochodzi słynna *Pieśń konfederatów*:

„Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
bo u Chrystusa my na ordynansach,
słudzy Maryi.

Więc choć się spęka świat i zadrzy słońce,
choć się chmury i morza nasrożą,
choćby na smokach wojska latające –
nas nie zatrwożą.

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
nie ulękniemy przed mocarzy władzą
wiedząc, że nawet grobowce nas same
Bogu oddadzą.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy
i spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
i hufiec Boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
i szedł na święte kraju werbowanie,
ten *de profundis* z ciemnego kurhanu
na trąbę wstanie.

Bóg jest ucieczką i obroną naszą,
póki On z nami, całe piekła pękną –
ani ogniste smoki nas ustraszą,

ani ulękną.

Nie złamie nas głód i żaden frasunek,
ani zhołdują żadne świata hordy,
bo na Chrystusa my poszli werbunek,
na jego żołydy”.

Pieśń ta, niemal zupełnie zapomniana przez lata, w czasach PRL zamieszczana tylko w niskonakładowych publikacjach naukowych, odżyła nieoczekiwanie w... stanie wojennym. Internowani w obozie w Strzebielinku pod Wejherowem pamiętają też jej przeróbkę z roku 1982, autorstwa niezłomnego opozycjonisty z Gdańska Tadeusza Szczudłowskiego. Aż się prosi, by przypomnieć nieśmiertelne słowa z Konrada Wallenroda Adama Mickiewicza o pieśni, która „ujdzie cało”, która jest „arką przymierza” między „dawnymi i nowymi laty!”.



Józef Wybicki. Fot. Wikimedia Commons



Ks. Marek Jandołowicz. Fot.

Wikimedia Commons

Podobne myśli pojawią się w innej pieśni barskiej, swoistym *credo* konfederata:

„Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu.
Dla Ojczyzny miłej, dla nieba, Maryjej,
Ten jest mój hazard”.

Rzeczywiście, przeciwstawienie się regularnej armii rosyjskiej było wówczas prawdziwym hazardem. Aby się na to zdobyć, trzeba się było wsłuchać w Boży ordynans (rozkaz), bez względu na okoliczności.

Pod opieką św. Kazimierza, patrona rycerstwa

Manifest konfederacji podpisano w Barze 29 lutego 1768 r., na kilka dni przed przyjęciem przez sejm delegacyjny haniebnego traktatu gwarancyjnego z Rosją. Parę dni później, 4 marca, w dniu św. Kazimierza, zawiązano i zaprzysiężono konfederacki związek zbrojny. Data nie była przypadkowa. W dawnej Rzeczypospolitej św. Kazimierz był patronem rycerstwa, więc 4 marca był – mówiąc językiem naszych czasów – dniem wojska polskiego.

Już w sierpniu 1768 r., w pierwszym roku konfederacji, Rosjanie rozpoczęli wywożenie schwytych jeńców na Sybir. W 1771 r. ambasador Repnin szacował liczbę polskich zesłańców na ponad 14 tys. Organizowano obozy w Warszawie, w Połonnem i na Litwie, gnano konfederatów i ich stronników etapami na Kijów, Smoleńsk, Orzeł, Tułę, do Kazania.

Nigdy się nie dowiemy, ilu zginęło.

Przywódcami ruchu stali się Józef Pułaski i Michał Krasiński, brat biskupa kamienieckiego Adama Krasińskiego, zaangażowanego silnie w dyplomację barską. Od początku bowiem konfederaci szukali sojusznika we Francji. Do pewnego czasu liczyli też na życzliwą neutralność Prus i Austrii. Po roku Francuzi przysłali pomoc w postaci pieniędzy na wyposażenie wojska oraz dużej grupy dobrze przeszkolonych oficerów instruktorów pod dowództwem płk. Charles'a Dumourieza. Ludzie ci zapisali się jak najlepiej w pamięci Polaków. Wielu zginęło we wspólnej walce, niektórych pognano, razem z Polakami, na Sybir.

Pułaski - początek legendy

Z polskich dowódców największą sławę zyskał Kazimierz Pułaski, syn Józefa Pułaskiego, starosty wareckiego, uważanego za właściwego twórcę konfederacji. Późniejszy bohater wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. wstawił się m.in. zorganizowaniem brawurowej akcji porwania Stanisława Augusta Poniatowskiego z królewskiej karety, w centrum Warszawy! Konfederaci nienawidzili szczerze Poniatowskiego, czyniąc go odpowiedzialnym za nieszczęścia, które spadały na kraj. Wojska królewskie, dowodzone przez Ksawerego Branickiego (właśc. Braneckiego), walczyły razem z rosyjskimi przeciwko konfederatom.

W Europie porwanie króla przyjęto źle. Propaganda rosyjska i pruska triumfowały, pokazując konfederatów jako królobójców. Tymczasem Poniatowski ocalał, ponieważ udało mu się przekonać porywaczy, że grzechem jest targnąć się na króla. Obiecał im niekaralność. Wypuścili monarchę. Jakiś czas później kat ściął im głowy na Rynku w Warszawie. Słowo królewskie już nic nie znaczyło, decydował ambasador Rosji.



Krzyż Konfederacji Barskiej. Fot.

Wikimedia Commons



Artur Grottger - *Modlitwa konfederatów barskich przed bitwą pod Lanckoroną*. Fot.

Wikimedia Commons

Walki

Walki toczyły się przez ponad cztery lata ze zmiennym szczęściem. Był czas – po wypowiedzeniu Rosji wojny przez Turcję oraz po przybyciu korpusu francuskiego – że zwycięstwo wydawało się bliskie. Siła regularnej armii rosyjskiej, coraz liczniejszej na terytorium Rzeczypospolitej, przeważała szalę. Coraz bardziej wroga wobec konfederatów postawa Prus i Austrii, które porozumiały się z Rosją co do rozbioru Rzeczypospolitej, dopełniła tragedii. Prusy i Austria tworzyły wrogie konfederatom „kordony”, które dodatkowo utrudniały opór i odskok po przegranych bitwach. Nie czekając na podpisanie aktu rozbioru, zajmowały polskie ziemie. Upadła rosyjska koncepcja podporządkowania sobie całej Polski, przy zachowaniu pozorów suwerenności.

5 sierpnia 1772 r.

W tym dniu podpisano układ I rozbioru. Rzeczpospolita straciła ponad 211 tys. km kw., czyli obszar równy ok. 2/3 terytorium obecnej Polski. Mimo to była ciągle rozległym państwem, o obszarze większym od dzisiejszej Francji czy Hiszpanii. Następne dwudziestolecie to gorączkowe próby ratowania państwa, zakończone ostatecznie tragedią III rozbioru w 1795 r.

Cienie syberyjskie

Już w sierpniu 1768 r., w pierwszym roku konfederacji, Rosjanie rozpoczęli wywożenie schwytych jeńców na

Sybir. W 1771 r. ambasador Repnin szacował liczbę polskich zesłańców na ponad 14 tys. Organizowano obozy w Warszawie, w Połonnem i na Litwie, gnano konfederatów i ich stronników etapami na Kijów, Smoleńsk, Orzeł, Tułę, do Kazania. Nigdy się nie dowiemy, ilu zginęło. Zachowały się relacje, podane przez prof. Władysława Konopczyńskiego w jego znakomicie udokumentowanej monografii Konfederacja barska, które budzą grozę. Kiedy w 1774 r. pozwolono powrócić do ojczyzny 2 tys. jeńców, więźniowie Tobolska upomnieli się o to samo. Rosjanie ukarali „bunt”. Namiestnik carski na Syberii, Denis Cziczerin, przyjął polską delegację, po czym schwytawszy siedmiu jej inicjatorów, kazał ich rozebrać i w sposób okrutny torturować. Ile podobnych wydarzeń kryje „nieładzka ziemia”? Dla Polaka „nieładzka” na dwa wieki przed książką Józefa Czapskiego... Teofil Lenartowicz w „Cieniach syberyjskich” pisał:

„Kto syberyjskie przemierzy pustynie,
Pozna, jak przestrzeń Europy małą,
Odległość wszelka dla takiego zginie
I wszystko będzie drobnym mu się zdało.
Wieczność takiego w dniu zgonu nie strwoży
Nieokreślona, szara jak step ciemny,
Wszystko mu jedno: blask czy mrok podziemny
I piekło... w piekle nie może być gorzej”.

Słuchajmy wieszczów

Konfederacja Barska pozostawiła po sobie trwały ślad w świadomości następnych pokoleń Polaków. Stała się mitem narodowym, odżywającym w najmniej oczekiwanych momentach, tak jak ten konfederacki hymn w stanie wojennym. Konfederaci byli pokazywani przez romantycznych wieszczów – Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego – jako „rycerze Maryi”, męczennicy za Wiarę i Ojczyznę. Jeśli dziś historycy spierają się o rolę, jaką odegrała konfederacja w ówczesnej sytuacji Polski (są tacy, co obarczają konfederatów winą za I rozbiór kraju), niech posłuchają także głosu wieszczów. Oni żyli blisko tych wydarzeń. Intuicyjnie oceniali czyn barski, bez skomplikowanych analiz, przypominających dzisiejsze spory o Powstanie Warszawskie.

Po wojnie komuniści zrobili wszystko, by przedstawić ruch barski jako powstanie ciemnej, sfanatyzowanej szlachty przeciwko programowi postępowych reform. Tyle przeciętny polski uczeń mógł się w szkole dowiedzieć na temat dramatycznego powstania narodowego w obronie niepodległości kraju. W Starogardzie Gdańskim, który był miejscem zawiązania się konfederacji pomorskiej w 1769 r., ufundowano w 1969 r. pamiątkową tablicę. Byłem zdumiony, kiedy w 1978 r. stanąłem przed nią. Dowiedziałem się, że było to „powstanie chłopskie przeciwko pruskiemu naporowi na odwiecznie polskie Pomorze”! Zapytałem śp. prof.

Wacława Odyńca, który wygłaszał referat na okolicznościowej konferencji przed odsłonięciem tablicy, o co tu chodzi. Machnął ręką z rezygnacją. – Co pan chce, nie miałem nic do gadania, napis ułożyli ludzie z KOR-u... Widząc moje narastające zdumienie, dodał: „Z Klubu Oficerów Rezerwy LWP...”

O godność Rzeczypospolitej

Po 1990 r. w Gdańskim Instytucie Teologicznym, filii KUL, odbyła się sesja naukowa „O godność Rzeczypospolitej – konfederacja barska”. Uczestniczyli w niej znawcy dziejów konfederacji. Inicjator sesji, ks. Zdzisław Kropidłowski, powiedział wtedy:

„Konfederacja barska nie zwyciężyła wojsk przyszłych zaborców, stała się jednak pierwszym świadectwem oporu narodu polskiego przeciw zaborcom i zatrzymała bezwładne, uległe obcym staczenie się narodu w przepaść unicestwienia. Była pierwszym zrywem niepodległościowym i patriotycznym o szczególnie religijnym i narodowym charakterze [...]. W świetle bezprzykładnego załamania się komunizmu, jako systemu reprezentującego tradycyjny imperializm rosyjski, należałoby na nowo prześledzić historię nowożytnej Polski”.

Nie potrafię dodać nic więcej do tych słów i chyba nic dodawać nie trzeba.

Tekst pochodzi z nr 11/2017 Biuletynu IPN

COFNIJ SIĘ